

A decorative border of light green, stylized vines with heart-shaped leaves and small bell-shaped flowers frames the central text. The vines are positioned at the top, bottom, and sides of the page.

The Devil's Toy



The Devil's Toy

NATALIA GRZEGRZÓŁKA

Mulberry Tales
tom 2



Copyright © 2024 by Natalia Grzegorzółka

Redakcja: Adrianna Hess
Korekta: Ida Świerkocka, Renata Kuk
Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Projekt okładki: Agnieszka Nowak
Adaptacja okładki i projekt stron tytułowych:
Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024
by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-435-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,3,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Wszystkim, którzy musieli przedwcześnie dorosnąć
i tym, którzy teraz, w dorosłym życiu,
czują się zagubieni.

Ostrzeżenie!

Książka porusza tematy takie jak: agresja, zachowania destrukcyjne, przemoc psychiczna i fizyczna, wykorzystywanie seksualne nieletnich, zaburzenia lękowe, zaburzenia odżywiania, próby samobójcze, samobójstwo, usiłowanie zabójstwa, śmierć. Ponadto relacja głównych bohaterów jest toksyczna i nie należy brać z niej przykładu.

Jeśli jesteś osobą wysoko wrażliwą, zastanów się, czy sięgnięcie po tę historię będzie dla Ciebie odpowiednie.



Prolog

GABRIEL

Tata nie znosił, kiedy kradłem mu papierosy, a robiłem to, odkąd skończyłem pięć lat. Rozumiecie? Pięć lat. To strasznie mało jak na rozpoczęcie nałogu.

Nie paliłem ich. Wkładałem je tylko do ust, bo lubiłem ich posmak. Uspokajał mnie. Wiedziałem, że kiedyś podpalę końcówkę i naprawdę się zaciągnę, ale to jeszcze nie był ten moment. Jeszcze tego nie potrzebowałem. Czułem, że jestem na to za młody, jakkolwiek irracjonalnie to brzmi.

Ojciec często znajdował je, kiedy wypadały mi z kieszeni podczas kolejnej serii ciosów. Za każdym razem odpałał jednego, a potem gasił na pierwszym lepszym kawałku mojej skóry. W ten sposób próbował oduczyc mnie kradzieży, ale ja nie przestawałem tego robić. Bawiłem się z nim w kotka i myszkę. Czasem specjalnie wypuszczałem papierosa pod jego nogi, by go sprowokować. Zawsze się udawało.

Chyba w końcu pojął, że to celowe, bo po kilku latach przerzucił się na cygara.

Nienawidził tego, że potrafię kontrolować jego odruchy.

Wiedziałem, co zrobić, żeby mnie uderzył. Byłem w stanie rozpoznać moment, w którym potrzebuje rozładować napięcie albo po prostu świerzbi go ręka. Umialem wychwycić zmianę w jego zachowaniu, tonie głosu, spojrzeniu, kiedy

szukał pretekstu do wybuchu. Rory mówił mi, że każda ofiara przemocy domowej ma taką umiejętność. Może. Może miał rację. Jednak ja lubiłem sobie wmawiać, że cechuje mnie w tym zakresie szósty zmysł.

Ojciec lubił się na mnie wyżywać z dwóch powodów: przez rodzinę i przez pracę. Z tym drugim wiązało się to, że jeśli coś nie szło po jego myśli, szukał mnie, by odreagować. Tylko że kiedy zbliżały się moje szóste urodziny, nagle jego problemy w pracy dotknęły zupełnie innego obszaru.

Nie pamiętam aż tak dobrze tamtego okresu, ale z tego, co udało mi się później ustalić, ktoś zrobił mi zdjęcia, gdy byłem z babcią na cmentarzu. Fotografie nie wyciekły do sieci, lecz krążyły po ludziach, którzy zaczęli dopisywać sobie różne historie – czy raczej łączyć kropki. Wtedy tata wyszedł z propozycją zorganizowania dla mnie przyjęcia urodzinowego.

Przez dwa tygodnie poprzedzające moje urodziny nie dostałem ani razu w twarz.

W dniu przyjęcia najświeższe siniaki na moim ciele miały siedem dni i kryły się głęboko pod ubraniem.

To był rekord.

– Cześć, Gabrieliu. – Przystanął przede mną wysoki pan mocno pachnący perfumami. – Wszystkiego najlepszego. – Podał upominek mojemu ojcu, który stał tuż obok mnie.

Wszystkie prezenty z urodzin poszły na cele charytatywne. Tata był dobrym człowiekiem, tylko nie dla mnie. Tyłu osobom musiał rozdać swoje dobro, że dla mnie go zabrakło.

Obok wysokiego pana stała mała królowna.

Nie byłem pewien, co przesądziło o tym, że ją zapamiętałem. To, jak się ze mną przywitała, czy to, że jako jedyna z dzieci – oprócz mnie – nie trzymała swojego rodzica za rękę.

Bo trzymała mnie.

W objęciach.

– Charm, przestań. – Jej tata oderwał ją i uśmiechnął się niezręcznie do mnie, a potem do mojego ojca.

– Nie chciał mi podać ręki, a ja chciałam się przywitać. – Kłóciła się z nim, jednocześnie wyrrywając się z jego uścisku. W końcu jej się to udało, natychmiast pochwyciła moją dłoń. – Już, już, witam się normalnie – zapewniła gorączkowo.

Poczułem na sobie wzrok ojca, więc spojrzałem na niego.

– Zaprowadź ją do bawialni.

Pokiwałem głową i pociągnąłem królową do wskazanego pomieszczenia. Tylko że w pewnym momencie to ona przejęła ster – wyszła na prowadzenie, jakby miała pojęcie, jak poruszać się po moim domu. To było... dziwne. W pozytywnym tego słowa znaczeniu. Ta dziwaczność wynikała z niespodziewanego poczucia przynależności: mogłem odpuścić, bo wiedziałem, że ona się mną zajmie. W moim własnym domu.

To samo w sobie było przyjemne, bo nie pamiętam, bym kiedykolwiek się tak przy kimś czuł. Rodzice raczej nie należeli do osób, do których chciałem uciec, gdy miałem koszmar. Mierzyłem się z nim sam. A podejrzewałem, że gdyby zły sen dopadł mnie w tej chwili, ona przytuliłaby mnie z całych sił i poczekala, aż ten odejdzie. Przy niej czułem ten rodzaj spokoju.

Siedzieliśmy na podłodze pośród dzieci, ale tak naprawdę tylko ona się z nimi bawiła, ja jedynie się przyglądałem. Co jakiś czas przynosiła mi nową zabawkę, którą wyrwała z rąk innego dziecka. Nie zwracała uwagi na ich płacz, jakby go nie słyszała.

– Chcesz soczku? – zapytała, pochylając się nade mną.

Pokręciłem głową.

– Nie umiesz mówić, Gabby?

Zdenerwowany przełknąłem ślinę.

– Umie – odezwałem się cicho.

– O – zdziwiła się, ale chwilę potem wróciła do poprzedniego tematu. – To chcesz soczku?

Zmieniłem zdanie.

– Chcę.

– Przyniosę ci mój ulubiony – powiedziała i z dumą skierowała się do stołu dla dorosłych.

Wodziłem za nią wzrokiem: widziałem, jak podchodzi do obcego pana i prosi go o napój. Bez niej nagle poczułem się nie-swojo. Zacząłem obgryzać paznokcie i liczyć różne przedmioty. W trakcie zauważyłem, że Aurie bawi się z innymi chłopakami w piratów. Zrobili sobie statek z wielkich poduszek. Chciałem do nich podejść, ale wtedy przyszła królewna.

– Masz. – Podała mi papierowy kubek z kolorową słomką.

Odebrałem go i wziąłem łyk. Zrobiła to samo, po czym wyszczerzyła się do mnie. Kąciki moich ust również drgnęły.

Kiedy wypiliśmy sok, pociągnęła mnie do stolika, przy którym rysowały inne dzieci. Przepchnęła jakiegoś chłopca, żeby zrobić mi miejsce obok siebie, a potem szarpnęła mnie za mankiet koszuli i posadziła na ławce. Wcisnęła mi do ręki zieloną kredkę i położyła przede mną pustą kartkę. Sama już zajmowała się swoją. Miała mnóstwo niespożytej energii.

Powoli zacząłem kreślić idealne koło.

– Co rysujesz? – spytała, zerkając na mój rysunek.

– Oko – wyjaśniłem z nieśmiałym uśmiechem.

Kącik jej ust się uniośł. Chyba myślała, że żartuję.

– Czyje oko? – ciągnęła mnie za język.

– Twoje.

Zmarszczyła czoło i zaczęła uważniej przyglądać się mojej kartce. Kontynuowałem rysowanie, ale po chwili wcisnęła mi swoją, więc musiałem przerwać.

– Mógłbyś narysować mi drzewo? – Pierwszy raz odezwała się do mnie tak grzecznie.

Pokiwałem głową.

– Mógłbym nawet narysować ciebie – przyznałem, sięgając po brązową kredkę.

Lubiłem rysowanie, malowanie i inne prace plastyczne. Tylko ja miałem zmysł artystyczny, bo moje rodzeństwo na ogół inaczej spędzało wolny czas. Podejrzywałem, że mogła

to być jedna z cech, które odziedziczyłem po biologicznym ojcu. Mój pokój wypełniony był obrazkami i wycinankami. Wszędzie indziej miałem zakaz ich wieszania.

– Naprawdę? – Siedząca obok mnie królowna przysunęła się bliżej.

Przytaknąłem.

– To mnie narysuj, jak jeżdżę na różowym kucyku.

Spełniłem jej prośbę, choć wtedy nie miałem jeszcze na tyle wyćwiczonej ręki, by ten obrazek można było uznać za dzieło sztuki. Trudno było również dopatrzeć się w nim kuczka, a tym bardziej dziewczynki. Ale jej się podobał. Tak bardzo, że chodziła z nim przyciśniętym do klatki piersiowej i nie odłożyła go nawet wtedy, gdy bawiliśmy się w tipi ustawionym w kącie pomieszczenia.

W pewnym momencie usłyszeliśmy krzyk kogoś dorosłego, więc oboje wyrzeliśmy na zewnątrz. Tata szarpał Ryu za obrozę, odciągając go od chłopca, któremu ciekła krew z palca. Wycofałem się do środka namiotu, słysząc burę, jaką tamten chłopak otrzymuje od ojca. Dopiero później dowiedziałem się, że to Chadwick.

– Przestraszyłeś się, Gabby? – zapytała mnie królowna.

Nie zapamiętałem jej imienia. Nie odpowiedziałem też na jej pytanie, ale ona nie wyglądała, jakby na to czekała. Przyczołgała się do mnie, a potem wpakowała na moje kolana. Objęła mnie za szyję i wtuliła się we mnie, nie zwracając uwagi na to, że jednocześnie niszczy rysunek. Nie była ciężka, wręcz lekka jak piórko, bo miała drobną budowę ciała, mimo to czułem dziwne obciążenie w klatce piersiowej. Serce wyrывało mi się do przodu. Nie wiedziałem, co zrobić z rękami.

Kilka minut później zasnęła. W moich ramionach. Dopiero wtedy ośmieliłem się ją przytulić.

To było niespotykane uczucie – tulenie kogoś do siebie. Jej miękkie włosy łaskotały mnie w nos, tiulowa sukienka szeleściła przy każdym jej oddechu, a złote buciki pobrudziły

moje eleganckie spodnie, co na pewno zdenerwuje mamę, niemniej nie chciałem jej puszczać. Kurczowo trzymałem ją przy sobie, chociaż jej pogrążone we śnie ciało wymykało mi się z rąk. Bolały mnie ramiona i kolana, ale nie zamierzałem się ruszać, dopóki spała.

– Tu jest. – Do namiotu zajrzał nieznanym mi pan.

Wkrótce potem zobaczyłem twarz mężczyzny, z którym przysła królowa.

– Och – zdziwił się i na chwilę zawahał, jakby nie wiedział, co zrobić. – Charmaine zasnęła? – zagadnął z uśmiechem, wskazując na leżącą w moich ramionach dziewczynkę.

Charmaine.

– Już ją zabieram.

Pokręciłem głową, gdy wyciągnął po nią ręce. Wydawał się zbity z tropu.

– Gabrieli – upomniał mnie, a ja poczułem załzękę strachu.

Nie chciałem jej puszczać. Chciałem, żeby tu została.

Zaczynałem się denerwować.

– Co się stało? – usłyszałem głos taty.

Zesztywniałem. Charmaine wypadła mi z rąk, ale jej ojciec w porę ją pochwycił. Tata zajrzał do środka i zmierzył mnie wzrokiem. Odsunąłem się w kąt namiotu i zerkąłem to na niego, to na pana trzymającego w ramionach rozbudzoną królową. Mrugała i rozglądała się na boki.

– Wracamy do domu – powiedział jej tata.

– Już? – Zaczęła marudzić i wyrywać się z jego objęć. Przetarła oczy i utkwiała wzrok we mnie. – Gabby, idziesz też? Pobawimy się u mnie kucykami.

Popatrzyłem na ojca, który już był zły. Widziałem to w jego oczach. Będzie się wściekał, gdy wszyscy wyjdą. Dawno od niego nie dostałem.

– Idziemy, Lucky Charm – powtórzył tamten pan.

– Poczekaj. – Nadąsała się i z grymasem wyswobodziła z przytrzymujących ją rąk.

Potknęła się i upadła na podłogę, ale szybko stanęła i do mnie podeszła. Z kieszeni w sukience wyciągnęła małą plastikową zabawkę.

– Możesz sam pobawić się moim kucykiem. Jutro go odbiorę.

Przyjąłem go, choć wiedziałem, że już nigdy więcej się nie spotkamy. To była jedyna rzecz, która mi po niej została – mobilizująca mnie, bym kiedyś ją odnalazł. Dziewczynkę, która przytulała mnie, gdy nikt inny nie chciał tego robić.



Rozdział 1

Początki bywają ciężkie. Nie żeby zakończenia były łatwiejsze. Prawdopodobnie jedno i drugie znajdują się na tym samym poziomie trudności i tylko w zależności od sytuacji któreś może stać się odrobinę prostsze do zniesienia.

Ten początek należał do tych bardziej skomplikowanych, mimo że za wszelką cenę starałam się to przed wszystkimi ukryć.

Rok temu o tej porze siedziałam w domu cała w nerwach, bo miałam po raz pierwszy pojawić się w nowej szkole. Tymczasem teraz, trzysta sześćdziesiąt pięć dni później, spokojnie jadłam śniadanie, a szofer taty czekał na mnie przed domem, gotów w każdej chwili wyruszyć w drogę.

Podobno w noc przed ważnym wydarzeniem albo przeniesieniem się do nowego miejsca trudno jest zasnąć, i to by się zgadzało. Nie przespałam choćby minuty, ale kosmetyki zatuszowały wszystkie oznaki zmęczenia.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, bym z tobą pojechał? – Tata po raz kolejny zapytał o to samo.

Wyczuwałam na sobie jego wzrok, odkąd usiedliśmy razem do śniadania – podążał za każdym moich ruchem, jakby chciał wyłapać, jak się czuję. Widocznie zaraził się od Timothy'ego, ale nic dziwnego – mój brat był teraz stałym bywalcem tego domu. Zaskakujące, jak wiele może się zmienić przez pół roku.

– Jestem już wystarczająco duża, by pójść na rozpoczęcie roku sama – odparłam, nawet na niego nie zerkając.

Westchnął. Kątem oka widziałam, jak zwraca twarz w stronę Haven, próbując uzyskać jej wsparcie.

– Popieram Charm – oświadczyła, a w kąciku moich ust mimowolnie pojawił się uśmiezek.

Zawsze stawała za mną murem, więc tata nie miał nikogo w swojej drużynie. Wielokrotnie powtarzał, że jesteśmy jego utrapieniem, ale nie wyglądał, jakby mu to bardzo przeszkadzało.

Kiedy zamieszkałam z ojcem, Haven stała się moją najlepszą przyjaciółką. Nie powiedziałabym „matką” – chociaż matkować też potrafiła, lecz nie zamierzałam jej tak nazywać. Mimo że moja własna rodzicielka nie do końca za mną przepadała, to wciąż nią była. Nie szukałam na jej miejsce zastępstwa.

Z mamą utrzymywałam sporadyczny kontakt, raz czy dwa spotkałyśmy się na mieście, choć nie były to zbyt przyjemne spotkania. Nie spodziewałam się, że kiedy opiekę nade mną przejmie tata i mama nareszcie będzie wolna, nasze stosunki się zmienią. Nie była typem rodzica, z którym łatwiej jest przebywać, gdy nie mieszka się razem. Raczej należała do grupy tych, od których za wszelką cenę chcesz się uwolnić. Tylko z jakiegoś powodu wciąż tego nie robisz.

– W porządku, Ben już na ciebie czeka. – Ojciec dał za wygraną. – Poinformuj mnie, gdy dotrzesz na miejsce – powiedział, nim zniknął w salonie.

Za to tata odrobinę się zmienił.

Odkąd stałam się nieodłącznym elementem jego codzienności, nasze stosunki wyglądały lepiej. Jeśli można tak nazwać kłótnie odbywające się dwa razy w miesiącu i wywracanie oczami, które zastąpiło docinki.

Posprzątałam po śniadaniu, a potem jeszcze na chwilę zajrzałam do swojego pokoju. Upewniłam się, że zabrałam wszystko, co trzeba – nie żebym przejmowała się, że o czymś

zapomnę, bo moje walizki i Rebecca od dawna spoczywały w bagażniku samochodu Bena – i skierowałam się do wyjścia.

– Pa! – rzuciłam w przestrzeń, nie kłopotząc się serdecznym pożegnaniem, i wyszłam z domu.

Kliwe sceny nie były w moim stylu. Miałam obecnie awersję do jakiegokolwiek kontaktu fizycznego, dlatego przytulanie nie wchodziło w grę. Poza tym rozpaczanie nad tym, że przez najbliższy (miejmy nadzieję) rok nie będzie mnie w domu, wydawało się przesadą. Owszem, Haven może będzie trochę przykro, ale nie czułam do nikogo takiego przywiązania, by mieć problem z rozpoczęciem nowego życia zupełnie gdzie indziej. Ju ż nie czułam.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam, bo im więcej razy coś powtarzasz, tym łatwiej ci w to uwierzyć.

Wsiadłam do samochodu i ruszyliśmy z Benem w drogę. Mój kierowca nie był rozmowny, a to oznaczało jedno – dostałam kilka godzin sam na sam ze swoimi myślami. Nie wiem, czy bardziej mnie to cieszyło, czy przerażało. Z mojego rozmyślenia coraz rzadziej wynikało coś dobrego.

Ostatnie pół roku było trudne i jednocześnie łatwe pod wieloma względami. Ślub ojca z Haven odbył się zgodnie z planem, chociaż przez wzgląd na mnie próbowali go przełożyć. Powiedziałam, że nie ma co dramatyzować, bo czułam się (względnie) lepiej i nie było sensu wszystkiego odwoływać. Aczkolwiek nie przemyślałam tego, że na uroczystości ujrzę Gastona Chevaliera z żoną. Najwyraźniej przeżył już żalobę i miewał się całkiem dobrze.

Nasza krótka znajomość nie przeszła bez echa. Pamiętał mnie, bo kiedy zauważył moją obecność, nie spuszczał mnie z oczu przez dobre piętnaście minut. Nie próbował ze mną rozmawiać, choć wyczuwałam, że go korci, ale jako że bezustannie ktoś mi towarzyszył, nie ośmielił się podejść. Za to kilkakrotnie zaciskał szczękę, gdy wpatrywałam się w niego obojętnym wzrokiem.

Teoretycznie nie prowadziliśmy żadnej wojny, lecz w praktyce wyglądało to inaczej. Chyba oboje mieliśmy świadomość, że w sprawie zabójstwa Aureliana wzięłam stronę Gabriela, mimo że wszystkie poszlaki wskazywały na niego. Ponadto broniłam go własnym ciałem, gdy jego ojczym na własną rękę próbował wymierzyć sprawiedliwość, a potem zniknęłam ze szkoły, bo nie mogłam poradzić sobie z poczuciem braku. Była duża szansa, że Gaston mnie przez to nienawidzi. W końcu Gabriel nadal jest dla mnie najważniejszy, a Chevalier zapewne nie chciał, by dla kogokolwiek taki był. Chciał go zniszczyć. Podobnie jak ja jego.

W prasie i wiadomościach trudno doszukać się szczegółowych informacji o wydarzeniach z zeszłego roku. Chevalier wydał specjalnie oświadczenie, według którego między braćmi doszło do bójk i Gabe śmiertelnie zranił brata. Na tym uciął temat. Proces również był tajny, ale na tyle, na ile znałam Chevaliera, wiedziałam, że to wszystko ma drugie dno, i nie dałam sobie zamydląć oczu. Dla niego nigdy nie liczyło się dobre imię Gabriela. Nie było mowy, żeby zniecka poczuł potrzebę chronienia go. Pozostawało pytanie, dlaczego milczy na ten temat i co chce w ten sposób osiągnąć.

Obiecałam sobie, że znajdę odpowiedź.

Te pół roku pomogło mi na nowo zbudować mur obronny, który tym razem był grubszy i o wiele wyższy. Trudniej wyprowadzić mnie z równowagi, nawet w kwestiach, których kiedyś nie potrafiłam przemilczeć. Tata chyba zauważył tę różnicę, bo niekiedy patrzył na mnie tak, jakby czekał, aż mu się odgrzyzę, podczas gdy ja milczałam. Nie komentował tego, ale łatwo się domyślić, że zwracał na to uwagę, bo Timothy podczas swoich regularnych wizyt w domu zawsze podpytywał mnie o moje samopoczucie. Za każdym razem go zbywałam, nigdy nie przeprowadziliśmy te j rozmowy, o której wspominał, gdy ponad pół roku temu byłam jedną wielką kupką smutku i cierpienia. Nie chciałam do tego wracać, rozdrapywać ran

i analizować wszystkiego, co się wtedy wydarzyło. Czułam, że nigdy nie będę na to gotowa.

Relacja z Gabrielem to mój jedyny czuły punkt. Jedyna rzecz, która jest w stanie wzbudzić we mnie całą nawałnicę emocji. Nie potrafiłam się z niego wyleczyć.

Jednak on był daleko, a dopóki był daleko, miałam większą szansę na zachowanie chłodnej głowy. Gdybym wiedziała, że jest gdzieś blisko, trudniej byłoby mi to zrobić.

Chciałabym powiedzieć, że z czasem jest łatwiej; że wraz z upływającymi dniami to wszystko boli mniej. Ale to nieprawda. Jednego dnia się śmiesz i myślisz, że wróciłaś do dawnej siebie, a kolejnego znajdujesz jego bluzę, upchniętą do walizki, której nie otwierałaś od tamtego czasu. I wszystko do ciebie wraca. Dlatego wkładasz ją na siebie i resztę dnia spędzasz w łóżku, otulając się jego zapachem i wyobrażając sobie, że jest obok. Lubiłam odnajdywać wokół fragmenty jego obecności. Miałam wtedy wrażenie, jakby mimo wszystko wciąż przy mnie był. Jakby nigdy mnie nie zostawił.

Chociaż brzmi to pięknie, to w pewnym momencie przestaje takie być. Ostatecznie i tak spada na ciebie brutalna rzeczywistość, w której uświadamiasz sobie, że jesteś zupełnie sama. Bez niego. Bez tego kawałka ciebie, który sprawiał, że stawałaś się szczęśliwa.

To wszystko tworzyło przeplatankę ulgi i cierpienia. Wspomnienia o nim były plastrem na moje niewidzialne rany i jednocześnie siłą, która je na nowo otwiera. Przez chwilę pozwalały mi się nim nacieszyć, by potem przypomnieć, że tylko tym są – zbiorem wspomnień, który prawdopodobnie już się nie powiększy.

Zamrugałam kilkukrotnie, by pozbyć się łez, które nagromadziły się pod powiekami. Za każdym razem było tak samo, co oznaczało jedno – musiałam przestać o nim myśleć. Powinnam skupić się na czymś innym. Na szczęście ten odmienny temat szybko się znalazł. W końcu po to tu przyjechałam.

Mulberry Heights niewiele się zmieniło. Wielka żelazna brama stała otworem, zapraszając do miejsca, które doskonale znałam, mimo że spędziłam tu jedynie kilka miesięcy. Wysoki gmach główny nadal wzbudzał strach, ale gromadzący się przed frontem podekscytowani uczniowie zmniejszali to upiorne wrażenie.

Dzień był pogodny, lecz z jakiegoś powodu ponad budynkiem zebrały się ciemne chmury. To samo w sobie chyba powinno dać mi do myślenia, nie byłabym jednak sobą, gdybym na tym etapie postanowiła się wycofać.

Chłonełam wzrokiem znajome otoczenie, póki nie natknęłam się na coś, co zupełnie nie pasowało do tego miejsca. W oddali, po prawej, dostrzegłam niewysoki beżowy mur i łuk, po którym wiły się pędy róż. Całość wyróżniała się nie tylko żywymi kolorami, lecz także tym, że wyglądała o wiele weselej niż pozostała część kampusu. Jakby tętniła życiem.

Zaintrygowana nie spuszczałam oczu z mojego odkrycia i z palcami na przycisku zamka od pasów bezpieczeństwa wyczekiwałam, aż samochód się zatrzyma. Kiedy to zrobił, kliknęłam guzik i czym prędzej opuściłam auto. Nie kłopotąłam się nawet zabieraniem walizek, natychmiast obrałam wiadomy kierunek.

Przepchnęłam się przez grupę roześmianych nastolatków i puściłam pędem przez trawnik. Odległość nie była duża, ten krótki bieg nie powinien mnie aż tak zmęczyć, ale serce tłukło się w mojej piersi tak mocno, że słyszałam je w uszach. Zatrzymałam się dopiero przed – jak przypuszczałam – wejściem do ogrodu.

Łuk był zaledwie jego prologiem i wyznaczał początek ścieżki prowadzącej na drugi koniec ogrodzonego kawałka ziemi. Całą dróżkę zamknięto w tunelu kwiatów.

Czerwonych róż.

Podeszłam bliżej murku, by odczytać napis znajdujący się na złotej tabliczce.

*Pamięci Aureliana Émerica Chevaliera**18.01.1999 – 4.11.2015**Z moich prochów wzrosną kwiaty,
a ja w nich zaklęty będę żył na wieki.*

Minimalnie się cofnęłam, by omieść wzrokiem całą konstrukcję. Czerwone pąki wiły się wokół kolumny i zachęcały do przekroczenia bram ogrodu. Czułam nieodpartą potrzebę zrobienia tego, ale wtedy z tyłu dobiegło mnie nawoływanie Bena, mojego kierowcy.

– Panienko Charmaine!

Ocknęłam się z transu. Przełknęłam ślinę i po raz ostatni popatrzyłam na róże. Przywołałam na twarz uśmiech i wróciłam do mężczyzny.

– Przepraszam, nie było tego, gdy stąd wyjeżdżałam – przyznałam speszona.

Ben spojrzał ponad moim ramieniem, a potem znowu na mnie. Wiedziałałam, że połączył kropki, ale nic nie powiedział. Był tylko pracownikiem ojca, nie moim terapeutą czy kimś bliskim.

– Oczywiście. Pomóc panience wnieść bagaże? – Uniósł dwie walizki.

Pokiwałam głową, bo w samochodzie czekała jeszcze Rebecca. Nie dałabym rady samodzielnie przenieść wszystkiego do pokoju. Mój dobytek był znacznie większy, jeśli porównać go z tym, który zabrałam ze sobą przed rokiem.

Wyjęłam z bagażnika doniczkę z kwiatkiem – bardzo urósł przez ostatnie miesiące – a następnie ruszyliśmy do wejścia. Poprowadziłam Bena do głównych schodów i wtedy usłyszałam znajomy głos:

– Charm?!

Zwróciłam się twarzą w stronę, z której dobiegł krzyk. Diesel wpatrywał się we mnie z szeroko otwartą buzią.

– Chryste. – Przepchnął się przez dwa tuziny uczniów i dobrnął do mnie. – Wróciłaś do szkoły?!

Na jego twarzy wciąż malował się szok, który mnie rozbawił. Po części czułam też ulgę wywołaną widokiem kogoś znajomego.

– Na to wychodzi – przyznałam, wzruszając ramionami.

– A to twój tata? – Kiwnął głową Benowi. – Dzień dobry...

– Nie, Diesel... – zaczęłam, ale mnie nie słuchał.

– Jestem Diesel Lancaster, najlepszy przyjaciel Charmaine.

– Benjamin Barclay – przedstawił się z wyczuwalnym rozbawieniem.

– O... – Diesel ściągnął brwi i nerwowo przeczesał palcami włosy, by po chwili poszukać w moich oczach ratunku.

– To kierowca mojego taty – wyjaśniłam ze śmiechem.

– Och, no tak. – Pstryknął palcami i na jego twarzy wreszcie zagościł uśmiech. – Właściwie nawet nie jesteście do siebie podobni.

Parsknęłam i pokręciłam głową.

– Charm?! – dobiegło zza moich pleców kolejne wołanie, więc całą trójką spojrzeliśmy w tamtą stronę.

Bowie biegł do nas z walizką w dłoni, a jego potężna sylwetka sprawiała, że wszyscy automatycznie usuwali się z drogi.

– To ty?! – Zasapany zatrzymał się tuż przede mną i zlustrował mnie od stóp do głów, jakby nie wierzył, że mnie widzi. – Wróciłaś?! I nic nie powiedziałaś?!

– Niespodzianka? – Zdobyłam się na wesoły ton.

Spiorunował mnie wzrokiem.

O moim powrocie do Mulberry Heights wiedziała wyłącznie Sage, chociaż i jej zwierzyłam się dopiero pod koniec wakacji. Na wszelki wypadek wołałam nikomu o tym nie mówić, ale jako że Sage kończyła szkołę i wiadomo było, że się tu nie spotkamy, postanowiłam ją wtajemniczyć.

– I od kiedy jesteś fanką roślin? – Bowie wskazał głową na kwiatek, od którego swoją drogą bolały mnie już ręce.

– Od niedawna – rzuciłam i sapnęłam. – Ale jeśli za chwilę nie zaniosę go do pokoju, mogę stracić władzę w rękach.

Diesel natychmiast przejął ode mnie doniczkę i wziął od Bena jedną z walizek. Drugą zabrał Bowie.

– Pomożemy jej, nie musi się pan kłopotać wchodzeniem na górę – zwrócił się do mojego kierowcy Diesel.

To było miłe z ich strony. Krótco potem pożegnaliśmy się z Benem i skierowaliśmy do schodów. Wokół nas tłoczyło się tak wielu uczniów, że trudno było się przebić przez ten tłum.

– Dołączyło aż tylu nowych? – zdziwiłam się.

– Podobno rekordowa liczba – przyznał Bowie. – Nigdy nie było aż takiego zainteresowania, co jest w pewnym sensie dziwne, ale zrozumiałe.

– Dziwne, bo kto po tym wszystkim chciałby się tutaj uczyć – wyjaśnił mi Diesel, zapewne na widok mojej miny – a zrozumiałe, bo odkąd nie ma tu nikogo od Chevalierów, można powiedzieć, że wreszcie jest spokój.

– No – przytaknął mu niemrawo Bowie. – Pamiętajcie, jak mówiłem, że zazdrościcie dzieciakom, które będą tu chodzić, gdy tych dwóch tutaj nie będzie? Cofam to. Wcale nie miałem tego na myśli.

Diesel parsknął śmiechem, a ja zdobyłam się tylko na wymuszony uśmiech, który naprawdę wiele mnie kosztował. Zapewne nikt się nie spodziewał, że to się tak skończy.

– Widziałam, że na kampusie pojawiła się nowa konstrukcja. – Uznałam, że skoro sami zaczęli ten temat, nie zaszkodzi ich wypytać. – Chevalier zlecił stworzenie ogrodu w ramach uczczenia pamięci Aureliana?

– Nie, jakiś anonimowy darczyńca – odparł Bowie.

Zatrzymaliśmy się przy kantorku pani Nevin, gdzie odebrałam klucz, a następnie ruszyliśmy do mojego starego pokoju.

– Podobno obiecał wpłacić kupę kasy, pod warunkiem że wszystko będzie według jego projektu. Chevalier na to przystał, ale czemu się dziwić? Nieźle wyszło.

Przekreśliłam klucz w zamku i przytrzymałam chłopakom drzwi, żeby bez problemu mogli wnieść moje bagaże.

– Pewnie to rodzic któregoś z dzieciaków ze szkoły, który miał z Aurelianem na pieńku – dodał Diesel. – Gryzło go sumienie i wiesz...

Może. Widocznie więcej osób wiedziało o tym, że Aurelian lubił czerwone róże. Szkoda tylko, że cały jego pogrzeb był skąpany w bieli.

– Nie chciałaś zmienić pokoju? – zasugerował niepewnie Bowie.

Rozejrzałam się po niewielkim pomieszczeniu. Sądziłam, że z chwilą przekroczenia progu dopadną mnie złe wspomnienia, ale... nie. Być może to zasługa chłopaków – pewnie gdybym weszła tu sama, byłoby o wiele trudniej – lecz mimo to wcale nie czułam ulgi. Wiedziałam, że jeszcze przyjdzie czas, gdy spojrzę na miejsce obok biurka i będę widzieć tam Gabriela. Już teraz wyobraźnia powoli podsuwała mi ten obraz.

– Nie – odpowiedziałam lekko. – Lubię ten.

– Niby nie widać śladów krwi. – Diesel pochylił się i zaczął wpatrywać w panele, którymi wyłożono podłogę.

Bowie złapał go za kołnierz i wyprostował.

– Jezu, zero w tobie empatii, człowieku – skomentował poirytowany.

– W porządku. – Zbyłam to uśmiechem.

Nie tak łatwo mnie złamać.

Już nie.

– Za chwilę rozpocznie się apel. – Bowie zerknął na zegarek. – Skoczę tylko do siebie odnieść walizkę i spotykamy się w auli?

Pokiwaliśmy z Dieselem głowami. Jednak krótko po tym, jak całą trójką opuściliśmy mój pokój, sprzedałam im słabą wymówkę, że zapomniałam czegoś zabrać, i się cofnęłam. Na szczęście nie proponowali, że wrócą ze mną.

Tak naprawdę nie chodziło o nic niezbędnego, po prostu wracając do Mulberry Heights, obiecałam sobie, że tym razem od początku będę ostrożniejsza.

Zamknęłam za sobą drzwi i pospiesznie pokonałam przestrzeń, by dostać się do biurka. Wspięłam się na blat i stanęłam na palcach. Wyciągnęłam z kieszeni rolkę bezbarwnej taśmy, oderwałam kawałek zębami i przykleiłam go na samej górze ramy okiennej. Kilka centymetrów wychodziło na ścianę. Taśmka znajdowała się w niewidocznym miejscu, więc nikt, kto by o niej nie wiedział, nawet jej nie zauważył. W ten sposób szybko odkryję, jeśli podczas mojej nieobecności ktoś od zewnątrz dostanie się do pokoju. Chciałam zachować wszelkie środki ostrożności.

Spokojniejsza ruszyłam na parter. Trochę żałowałam, że nie ma tu Sage ani Chadwicka. Z obydwojgiem mocno się zżyłam, ale nigdy nie rozmawiałam z nimi o tym, co się między nimi dzieje. W tej kwestii Sage nie jest zbyt rozmowna, toteż nawet nie wiedziałam, czy Calder się o wszystkim dowiedział. Niemniej Chadwick to ostatnia osoba, którą podejrzewałabym o romansowanie z dziewczyną przyjaciela. Gdzieś musiało być drugie dno.

Kiedy dotarłam na miejsce, aulę już w większości wypełniali rozgadani nastolatkwowie. Przy przeciwległej ścianie dostrzegłam Bowiego, który do mnie machał, więc ruszyłam w jego stronę.

Idąc, czułam na sobie wzrok innych uczniów. Nie było wątpliwości, że mnie pamiętają. Nawet jeśli nie miałam pojęcia, co się tutaj działo przez pół roku, i żaden z moich znajomych nie napomknął mi, że byłam głównym tematem plotek, to łatwo mogłam się domyślić, jak się sprawy mają.

To, co się wtedy wydarzyło, nie było cichą akcją, o której wiedziała garstka osób. Przyjechała policja, byli prokurator, lekarz, a do Gabriela dodatkowo wezwano pogotowie i śmigłowiec. Może i przyjaciele zadbali o to, by jak najmniej osób widziało mnie w tak kiepskim stanie, ale sam fakt, że Gabriel został znaleziony w moim pokoju i to tam udzielano mu pierwszej pomocy, wskazywał na jedno – w całym zajściu

byłam kluczową postacią. Zainteresowanie należało uznać za uzasadnione.

Prawdopodobnie dlatego włożyłam najbardziej elegancki i najdroższy komplet garniturowy, jaki znalazłam w butik. Chciałam wywołać konkretne wrażenie. Mama byłaby dumna.

– Proszę, proszę, witamy na starych śmieciach.

Stałam jak wryta na dźwięk tego głosu.

– Rory – wykrztusiłam.

Pośród tłumu nieznanymi twarzami wyłapałam tę jedną, znajomą, którą tak jak kiedyś rozświetlał szeroki uśmiech. Porzuciłam swój pierwotny plan dostania się do Bowiego. Zresztą Rory nie czekał na ruch z mojej strony i jako pierwszy zamknął mnie w uścisku.

Tak, nadal doskonale przytulał, nawet kiedy była to ostatnia rzecz, o jakiej marzyłam.

– Mówili o tobie na korytarzu – wymamrotał tuż przy moim uchu – i przynaję, że początkowo im nie wierzyłem. – Odchylił się i ujął moją twarz w dłonie. – Ale jesteś tu.

– Mówią chociaż coś miłego? – zagadnęłam żartobliwie. Zmarszczył nos, a ja parsknęłam.

– Jeśli uważasz, że nazywanie cię *femme fatale* albo królową lodu jest komplementem, to tak, mówią o tobie same miłe rzeczy – droczył się ze mną.

Skrzywiłam się.

– Albo się ciebie boją, albo wzbudzasz podziw, więc to chyba nic złego – dodał, po czym mnie puścił.

– Czyli jestem drugą odsłoną Gabriela – wyburczałam cicho, ale nie na tyle cicho, by nie dotarło to do jego uszu.

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem. Miło było go słyszeć po tym wszystkim, co przeszedł. Szczególnie że wspomniałam o jego najlepszym przyjacielu. To mi dawało nadzieję, że jednak dobrze radzi sobie bez niego. O wiele lepiej niż ja.

– Może, ale z pewnością ładniejszą. – Żartobliwie puścił do mnie oczko.

Akurat z tym bym polemizowała. Może z ich paczki największe powodzenie miał Calder, bo był klasycznie przystojny, lecz to Gabriel przyciągał wzrok.

Spojrzenie Rory'ego zatrzymało się na naszyjniku, który nieposłuszenie wy dostał się spod mojej koszuli. Szybko scho wałam go pod materiałem, a on zmarszczył brwi.

– Nie pytaj – szepnęłam, mając nadzieję, że mnie posłucha.

Stałam obok niego, bo na przód sali właśnie wyszedł wyso ki mężczyzna. Nowy dyrektor, jak podejrzewałam. Jego wygląd pasował do opisu, który przedstawili mi w wiadomościach znajomi.

– Nie wróciłaś tu tylko po to, by kontynuować naukę – za sugerował szeptem, pochylając się w moją stronę.

– Częściowo po to – odparłam wymijająco.

Miał nietęgą minę.

– A częściowo?

Wzruszyłam ramionami.

– Przekonamy się.

Westchnął i zacisnął szczękę. Rozumiałam jego obawy. Moje grzebanie w przeszłości mogłoby się dla niego źle skończyć.

Dyrektor przedstawił się i zaczął witać z nowymi uczniami, tym samym ucinając moją rozmowę z Rorym. Tobias Treadwell był młodszy od pani Griffin, strzelałam, że ma jakieś trzydzieści pięć lat. Nie wyglądał na miłego. Ciemne włosy, zarost i mocno zbudowana sylwetka podpowiadały, że jest człowiekiem, z którym nie należy zadzierać. Zgodnie z tym, co mówiła Sage, przekładało się to na rzeczywistość. Podobno od początku stawiał sobie za cel sterroryzowanie całej szkoły.

Rozejrzałam się po zgromadzonych, ale nigdzie nie zauważyłam Emory. Nie byłam pewna, w jakich stosunkach przeżyjemy ten rok: czy wrócimy do „przyjaźni”, czy też pozostaniemy na stopie koleżeńskiej. Przez ostatnie miesiące rozmawiałyśmy wyłącznie na grupowym czacie i w rozmowę zawsze zaangażowany był ktoś jeszcze, więc podejrzewałam, że to drugie.

Niedaleko Diesela i Bowiego dostrzegłam Ruby. Niewiele się zmieniła, wciąż była indywidualistką, bo wyraźnie wyznaczała swoją strefę osobistą, której nikomu nie pozwalała przekroczyć. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek z kimś się przyjaźniła i czy taki brak drugiego człowieka jej czasem przeszkadza. A może miała bratnią duszę? Tylko że jej tu nie było. I była to ta sama osoba, której brakowało mnie.

Wodziłam wzrokiem dalej, znużona monologiem dyrektora, i prawdopodobnie dlatego w tłumie nareszcie dojrzałam moją nemezis.

Blade Woodrow opierał się o ścianę i patrzył na mnie z wyzywającym uśmiechem. Uniosłam kąciki ust i odwzajemniłam to ciche powitanie. Jeżeli byłam pewna wyłącznie jednej rzeczy, to tej, że w tym roku zamierzam przyjąć jego zaproszenie na „randkę”. A jeśli nie wyjdzie z propozycją, jestem gotowa sama mu ją złożyć.

Chrzążnięcie Rory'ego sprawiło, że zerwałam nasz intensywny kontakt wzrokowy.

– To będzie bardzo ciekawy rok, prawda? – wymamrotał z wyczuwalnym sarkazmem.

– Nikomu włos z głowy nie spadnie – obiecałam cicho, dyskretnie krzyżując palce.

Nikommu oprócz tych, którzy na to zastużyli.